



# KSIĘGA WSZECHRZECZY

V.G.SOQUE

V.G. SOQUE

# KSIĘGA WSZECHRZECZY

Tom I Międzyziemie

© Copyright by V.G. Soque & e-bookowo  
Projekt okładki: Monika Pitas  
ISBN 978-83-63080-34-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2011

## Spis treści

<b>ROZDZIAŁ 1</b>	
<b>NIESPODZIEWANY WYJAZD .....</b>	<b>5</b>
<b>ROZDZIAŁ 2</b>	
<b>ŚLEPA ULICZKA .....</b>	<b>15</b>
<b>ROZDZIAŁ 3</b>	
<b>ZWARIOWANY DOM .....</b>	<b>20</b>
<b>ROZDZIAŁ 4</b>	
<b>RÓD GASPAROWÓW .....</b>	<b>35</b>
<b>ROZDZIAŁ 5</b>	
<b>TRZY ZAKŁĘCIA .....</b>	<b>45</b>
<b>ROZDZIAŁ 6</b>	
<b>KOMNATA DWÓCH MOCY .....</b>	<b>57</b>
<b>ROZDZIAŁ 7</b>	
<b>RÓŻDŹKARKA .....</b>	<b>68</b>
<b>ROZDZIAŁ 8</b>	
<b>EUNERB.....</b>	<b>83</b>
<b>ROZDZIAŁ 9</b>	
<b>FILIP I KLEOFAS .....</b>	<b>96</b>
<b>ROZDZIAŁ 10</b>	
<b>WIGILIJNY WIECZÓR .....</b>	<b>106</b>
<b>ROZDZIAŁ 11</b>	
<b>STARE MIASTO.....</b>	<b>120</b>
<b>ROZDZIAŁ 12</b>	
<b>KSIĘGA WSZECHRZECZY .....</b>	<b>134</b>
<b>ROZDZIAŁ 13</b>	
<b>BRYLANTOWY SMOK.....</b>	<b>145</b>

## ROZDZIAŁ 1

### NIESPODZIEWANY WYJAZD

Zapadał zmierzch. Ciemnoszare sylwetki śnieżnych płatków wirowały szaleńczo w mroźnej przestrzeni. Jedne pokrywały puchową kołderką dachy domów i kamienic, inne ubierały w skrzący biały kostium konary drzew. Jeszcze inne opadały spokojnie na szybę domu państwa Książkowskich. A przemieniając się rychło w krystaliczną ciecz, kończyły swój żywot w czarnych oczach siedzącej na parapecie obserwatorki.

– Luizo! Luizo! – zza zamkniętych drzwi do salonu rozległ się zniecierpliwiony głos matki. – Luizo gdzie jesteś?

Dziewczyna pospiesznie zeskoczyła z parapetu, gdy matka nacisnęła klamkę.

– Wszędzie cię szukam! Co robisz? – zapytała, wchodząc do pokoju i stając na środku dywanu. Ciemne włosy pani Emilii Książkowskiej opadały sprężystymi lokami na ramiona, a ciemne, bystre oczy wpatrywały się w zmieszaną córkę.

– No... No... W sumie... Tak tylko siedzę – wyjąkała piętnastolatka, a na jej bladym policzku pojawił się rumieniec.

– Lektury przeczytane? – zapytała kobieta podpierając boki.

– Noooo nie...

– W takim razie marsz do pokoju! – rozkazała. – Przecież macie z Julią sprawdzian po świętach. Jak chcecie go dobrze napisać skoro nic czytacie? – Spojrzała z politowaniem na córkę.

– Właśnie, że czytamy! – Zacisnęła pulchne pięści dziewczyna, kierując się w stronę drzwi.

Na czole kobiety pojawiła się sieć zmarszczek

– Tylko, co! Gazety dla nastolatek! – nie dawała za wygraną matka, coraz bardziej podnosząc głos.

– Właśnie, że nie! – przekonywała Luiza.

– No tak! Ty gapisz się w okno, Julia ogląda telewizję...

– Czy ty musisz zawsze ze wszystkiego robić problem! – rzuciła Luiza, machając rękoma. Po czym wybiegła z pokoju, kierując się w stronę drewnianych schodów.

Pani Emilia wzięła głęboki oddech, odwracając się na pięcie.

– Do kolacji chcę widzieć przeczytane przynajmniej trzy rozdziały! – rozkazała, stając na progu pokoju. – Przepytałem was obie dokładnie! – zapewniła, wychylając głowę zza futryny.

Luiza złapała się poręczy krzycząc.

– Do szóstej na pewno nie zdążę!

– Dziś kolacja będzie o piątej!

– To jeszcze lepiej! – prychnęła ze złością nastolatka. – Nienawidzę czytać! Nienawidzę książek! – warczała dziewczyna wchodząc po schodach, które skrzypiały pod jej stopami.

Trzaskając drzwiami weszła do prześlicznie urządzonego pokoju siostry. Na wprost drzwi znajdowało się okno przyozdobione śnieżnobiałą firanką i zasłonami w kolorze lawendy. Po prawej stronie stała różowa sofa i biała szafa, a po lewej biurko i regał z kosmetykami.

– Znowu się kłóciliście? – zapytała Julia, nie podnosząc swych błękitnych oczu znad cieniutkiej książeczki, którą czytała.

– Taa... – westchnęła. – A ty, co robisz? Chyba mi nie powiesz, że czytasz, bo nie uwierzę! – Spojrzała z pogardą na siostrę, siedzącą przy biurku.

– Czytam! Czytam! Ale opracowanie. I matka daje mi spokój.

– Wzruszyła ramionami, na które opadały jasne blond loki.

– Schodzisz na psy – stwierdziła z pogardą Luiza, po czym opadła na różową kanapę. – Tak się poświęcasz, a matka i tak myśli, że oglądasz telewizję.

Wbijając łokieć w oparcie kanapy, przekreśliła się niezgrabnie na sofie, która skrzypnęła boleśnie. A następnie ku przerażeniu siostry położyła pięty na miękkim, atlasowym podglówku.

– Ej! Zabieraj te brudne buciory z mojej kanapy! – krzyknęła Julia, podrywając się gwałtownie i czyszcząc ręką różowy tapczan.

Luiza prychnęła, patrząc na siostrę z ironicznym uśmieszkiem.

– Masz jakąś obsesję. To się wyczyści!

Choć Julia i Luiza były bliźniaczkami, różniło je prawie wszystko. Luiza była brunetką o przebiegłym spojrzeniu, zadartym nosku i postrzępionych czarnych krótkich włosach. Zawsze ubrana na czarno, z przewiazaną na szyi arafatką. Jej nadgarstki ozdobione były koleczastymi bransoletkami, a uszy miała przebite koleczykami z trupimi czaszkami. Poobgryzane paznokcie malowała czarnym lakierem, a zewnętrzną część dłoni tatuowała henną. Czasami nosiła czerwoną opaskę na włosach, która dodawała jej nieco dziewczęcości i łagodziła ponury wygląd. Była uparta i małomówna, czasami złośliwa i prześmiewcza wobec rodziny i rówieśników. Gderliwa i zamknięta w sobie Luiza nie miała zbyt wielu przyjaciół. Jej paczkę stanowiło grono kilku starannie wyselekcjonowanych przyjaciółek i kolegów. Gdy coś ją drczyło, zamykała się na całe popołudnia w swoim oblepionym plakatami, zaśmieconym pokoju, by rozładować napięcie grą na komputerze lub partią szachów rozgrywaną ze samą sobą.

Julia z kolei sprawiała wrażenie spokojnej i delikatnej. Ale to były tylko pozory. Tak naprawdę dziewczyna miała gwałtowny temperament połączony z wesołym, towarzyskim usposobieniem, które zjednywało jej przyjaciół. Była pyskata i impulsywna, wiecznie kłóciła się z matką i siostrą. Bezkompromisowa

i władcza, nie uznawała sprzeciwu. Potrafiła jednak łatwo nawiązywać nowe znajomości i podlizywać się nauczycielom. Obdarowana przez naturę anielską urodą, uważała się nieskromnie za największą piękność w okolicy. Jej jasne, długie blond loki idealnie współgrały z alabastrową cerą, kształtnym nosem i błękitnymi niczym niezapominajki oczami. Czerwone, zgrabne usta, odziedziczone po matce, kontrastowały z lśniącymi, drobnymi ząbkami. Nie znosiła spodni i sportowych butów, hołdując szpilkom i sukienkom. Codziennie wkładała na siebie coś innego. Buty zawsze dopasowywała do torebki, kolor bluzki do koloru spódnicy. Pedantycznie dbała o dłonie, włosy i cerę, spędzając przed lustrem długie godziny. W przeciwieństwie do siostry była próżna i łaśna na komplementy.

Było jednak coś, co łączyło córki państwa Książkowskich. A mianowicie nienawiść do książek i szkoły. Obie nastolatki wołały spędzać czas na wagarach, szkolnych imprezach i przetrząsaniu galerii handlowych, nie przejmując się zupełnie nadchodzącym egzaminem gimnazjalnym ani walką o dostanie się do dobrego liceum. Zamiast lektur wołały kolorowe gazety dla nastolatek pełne plotek i plakatów przystojnych gwiazdorów show biznesu. Opera i teatr jawiły im się jako staromodne imprezy dla staruszek i sztywniaków. Ponadto maszyna do pisania, którą posługiwał się ich ojciec, w oczach bliźniaczek była jedynie reliktem minionego stulecia. W nowoczesnym świecie wszyscy przecież posługują się komputerami. Po krótkiej drzemce na miękkiej sofie, Luiza podniosła się, poprawiając czarny, szeroki sweter.

– Mama jest podenerwowana! Zauważyłaś?

Julia przerwała malowanie paznokci, machając gwałtownie rozczapierzonymi palcami, by lakier szybciej wysechł.

– Taa... Może coś z tatą? Może został ranny w Darfurze? – snuła domysły Julia.

– Nawet tak nie myśl! – upomniwała ją siostra, marszcząc brwi, które swym kształtem przypominały teraz matematyczne znaki mniejszości i większości.



Złote światło świec wymykało się przez uchylone drzwi salonu, kładąc się jasnymi smugami na ścianach przedpokoju. W całym domu unosił się apatyczny zapach bigosu i zupy grzybowej przyrządzonej przez panią domu, która wraz z córkami zasiadła do kolacji.

Ciszę panującą tego wieczoru podczas posiłku przerywał tylko szczełkot sztućców i wiatr, który świszczwał na zewnątrz, wdzierając się przez szpary okien do domu.

Pani Emilia pierwsza skończyła posiłek, odkładając sztućce na talerz. Spojrzała badawczym wzrokiem na córki, opierając nadgarstki o kant stołu.

– Yhm! – chrząknęła, chcąc zwrócić uwagę córek.

Julia i Luiza czuły, że coś się święci, że matka ma im coś ważnego do powiedzenia. Tak długie milczenie było całkowicie nie-naturalne z jej strony. Pani Emilia była bowiem niezwykle gadatliwą osobą. Zazwyczaj podczas kolacji prowadziła z córkami nudne wychowawcze rozmowy, wypytując o wszystko, co robiły w ciągu dnia. Choć niejednokrotnie krzyczała na bliźniaczki za ich lekkomyślność i niezdyscyplinowanie, to jednak nigdy na jej twarzy nie pojawił się cień smutku. Zawsze niezwykle energiczna i pełna optymizmu, teraz wydawała się przygaszona i przytłoczona jakimś niewidzialnym ciężarem.

W głowach dziewczyn plątały się różne czarne myśli i scenariusze. Obie myślały o tym, czy czasem mama nie dowiedziała się o ich zesłotygodniowej ucieczce ze szkoły, albo o szalonych zakupach w galerii handlowej, podczas których wydały niemal całe swoje miesięczne kieszonkowe, świeżo otrzymane od matki.

Pani Emilia, spojrzała badawczym wzrokiem na córki, które jadły z zapalem gorący bigos, udając, że nie czują na sobie wzroku matki.

– Yhm! – chrząknęła ponownie pani Emilia, próbując skupić uwagę córek.

– Cośśś... Coś się stało? – zapytała niepewnie Julia, goniąc widelcem czarną kulkę pieprzu.

Luiza przełknęła z trudem ślinę. Była pewna, że za chwilę obie z siostrą dostaną ostrą reprymendę od matki za swoje zeszlotygodniowe wyskoki. Już w myślach liczyła się ze szlabanem na komputer, telewizor i kieszonkowe.

– Muszę wam o czymś powiedzieć – oświadczyła w końcu pani Emilia. Skrzyżowała dłonie, podpierając nimi brodę i zerkając smutnym spojrzeniem raz na jedną, raz na drugą córkę. Widać było, że wyraźnie coś ją nękało. Zebrała myśli, zacisnęła wargi, wzdychając. – Ojciec został ranny w Darfurze! – wyrzuciła z siebie jednym tchem kobieta. Jej czarne oczy zaszkliły się od łez.

– Jak to ranny? Co z nim? – wypytywały bliźniaczki.

Na twarzach obu dziewczyn malowało się zaskoczenie pomieszane z przerażeniem. Były wprawdzie przyzwyczajone do długich, dziennikarskich podróży ojca po najniebezpieczniejszych zakątkach świata, aczkolwiek zawsze wracał z nich cały i zdrowy.

To, co się wydarzyło było dla nich kompletnym zaskoczeniem.

W ich głowach szamotały się najczarniejsze scenariusze oraz mnóstwo pytań do matki, których nie miały odwagi zadać.

Kilka tygodni temu przed wyjazdem ojca, rodzice pokłócili się o jego kolejną misję reporterską. Tym razem miał przygotować film o wojnie w Darfurze, gdzie toczą się walki między arabskimi wojownikami zwanymi Dżandżawidami a niearabskimi mieszkańcami tego rejonu. Pani Emilia miała pretensje do męża, że ciągle nie ma go w domu, że nieustannie naraża życie, że gdy wraca pisze całymi dniami książki, nie interesując się w ogóle rodziną. W dodatku miała złe przecucia, co do tego wyjazdu. Czuła, że tym razem coś się wydarzy, coś złego. Z telewizji raz po raz dobiegały informacje o ofiarach krwawych mordów, o kryzysie humanitarnym, o bezsilności żołnierzy międzynarodowych dywizji stacjonujących w tamtejszym regionie. Nie mieściło jej się w głowie, że w tę piekielną otchłań ma pojechać jej mąż.

Julia poderwała się gwałtownie z krzesła, podbiegając do matki, by kucnąć przy jej boku i przytulić się. Pani Emilia objęła córkę drżącą, dłonią.

Luiza zaś siedziała naprzeciwko matki i siostry, bacznie się im przyglądając. Czuła w sobie ogromne napięcie. Ale nie potrafiła wybuchnąć płaczem jak siostra czy matka. Była powściągliwa, starając się nie okazywać emocji.

– Nie wiem... Nnie wiem jgak to się stało... Nie znam szczegółów – szlochała kobieta, ocierając łzy serwetką.

– Chcesz tam pojechać? – zapytała Luiza z opanowaniem w głosie.

Pani Emilia spozjrzała na córkę ze zdziwieniem. Planowała ten wyjazd od chwili, kiedy tylko dostała wiadomość od redakcyjnego kolegi męża o tym straszhwym zdarzeniu. Ale nie zwierzała się z tych planów córkom. Czyżby Luiza umiała czytać w jej myślach?

– Tak... – zawiesiła na chwilę głos kobieta, nie mogąc przestać płakać – Chchccemy z bbabcią Alicją tam ppojechać. Ja... juttro wyllattujemy! – oznajmiła, szlochając.

Luiza już chciała zadać kolejne pytanie, ale postanowiła poczekać aż matka i siostra trochę się uspokoją.

Myślami wracała do momentów, kiedy ojciec był w domu. Zamykał się wtedy w swym małym, wiecznie zadymionym od dymu kubańskich cygar, gabinecie na poddaszu. I pisał. Pisał otoczony mnóstwem książek stojących na regałach, wałęsających się po wyblakłym dywanie, leżących na parapecie i szerokim, starym, dębowym biurku.

W rogu pokoju stał adapter, z którego płynęły piosenki Edith Piaf – ulubionej śpiewaczki ojca – zawsze, gdy pisał słuchał jej utworów, racząc się raz po raz szklaneczką whisky. Na ścianach wisiały portrety w złotych ramach, przedstawiające pradiadków dziewczynek. Mała żarówka zwisająca z sufitu i lampa stojąca na biurku rozświetlały nieco ponure wnętrze gabinetu.

Pan Edward nikomu nie pozwalał wchodzić do swej pisarskiej pracowni poza Luizą. Tylko ona mogła siedzieć na starym krześle z bładozieloną poduszką i oparciem, by przyglądać się pracy ojca.

Nie przeszkadzał jej wtedy, ani duszący dym, który unosił się w powietrzu niczym mgła, ani hałas wydawany przez ponad trzydziestoletnią maszyną do pisania, ani przestarzałe piosenki francuskiej śpiewaczki. Uwielbiała te bezcenne chwile spędzane z wiecznie zapracowanym ojcem.

Pani Emilia po raz kolejny otarła łzy, chcąc się uspokoić. Ale ciężko było jej opanować negatywne emocje, które gromadziły się w niej od samego rana, kiedy to zadzwonił telefon, by przekazać straszliwą wiadomość.

Julia usiadła na krześle obok niej, wydmuchując nos. A Luiza uznała, że to dobry moment, aby zapytać matkę, o to czy jadą razem z nią do Afryki, co było bardzo mało prawdopodobne, czy może zostają w domu same na święta i sylwestra. Co było z kolei kuszącą perspektywą.

– A co z nami, mamó? – zapytała ściszym głosem.

Pani Emilia prawie natychmiast przestała szlochać, wbijając wzrok w spokojną, pucołowatą twarz córki. Nie mogła uwierzyć w to, że Luiza może być tak spokojna i opanowana w obliczu takiego nieszczęścia. Nie zauważyła na jej twarzy niemal żadnych emocji, co wzbudziło w niej siłę do zdecydowania, dokąd pośle dziewczynki.

– Postanowiłam, że pojeździecie – zanosila się jeszcze momentami kobieta, prostując fałdy sukienki drżącą dłonią – do ciotki Kunegundy do Francji.

– Co? – poderwały się niemal jednocześnie dziewczyny, nie dowierzając słowom matki.

– Chyba nie mówisz poważnie? – Wykrzywiła gniewnie twarz Julia. Jeszcze przed chwilą chlipała na kolanach matki, a teraz na wysoko podniesionym czole dziewczyny rysowały się groźne

marszczenia. – Dlaczego mamy jechać do tej wariatki? Ty chyba zwariowałaś? – krzyknęła z nieukrywaną złością.

Luiza założyła ręce na piersi, czekając na rozwój wydarzeń. Starła się uspokoić, choć wewnątrz rozsadzała ją złość, której nie chciała pokazać zrozpaczonej matce. Huśtała się, więc na krześle i cmokała nerwowo ustami, tępo wpatrując się w stół.

Bezczelny ton córki spowodował, że w pani Emilii coś drgnęło. Zaciśnęła zęby, zmarszczyła brwi, napięła palce dłoni do granic możliwości, niczym przeciągający się kocur. Wstała z krzesła, spoglądając z góry na córkę.

Julia wiedziała już, że przeholowała, ale jej upór i duma nie pozwalały na to, by spuścić z tonu. Stała przed matką, mierząc ją wyzywającym wzrokiem, choć czuła jak mięśnie łydek zaczynają jej nerwowo drgać.

– Po pierwsze nie mów do mnie takim tonem. – Zaciśnęła zęby kobieta, siłąc się, by powstrzymać lawę złości, żalu, strachu i bólu, która w niej wrzała. – Po drugie pojedziecie do Francji i nie obchodzi mnie to, że nie znosicie starej ciotki Kunegundy.

Nastolatki patrzyły z lękiem, jak przez napiętą skórę skroni matki widać niewielką, błękitną i nerwowo pulsującą żyłkę.

– Po trzecie nie zostawię was samych w domu, ponieważ jesteście za młode, za głupie i kompletnie nie odpowiedzialne!

Julia i Luiza jednocześnie zastanawiały się czy matka ma na myśli ich ostatnie ekscesy.

– Jedźcie do Francji i bez dyskusji! Możecie już pakować walizki! – dodała na koniec ostro, dziwiąc się samej sobie, że zdobyła się na taką stanowczość, gdy jeszcze przed chwilą tonęła we łzach, nie mogąc powstrzymać ogarniającej ją rozpacz i bezsilności.

Luiza wstała gwałtownie, aż krzesło, na którym siedziała odchyliło się wprzód i w tył. W jej sercu tlił się żal do matki oraz złość. Nie zgadzała się z decyzją matki, jednak nie miała w zwyczaju wszczynać awantur w przeciwieństwie do swej rodzonej bliźniaczki. Wybiegła, więc z pokoju z zaciśniętymi wargami

i założonymi na piersi rękoma. Po chwili jej głośnie tupanie po schodach rozległo się głośnym echem w przedpokoju i salonie.

Julia spojrzała na matkę z wyrzutem i złością.

– Jak mogłaś nam to zrobić? To będą najgorsze święta w naszym życiu – krzyczała, zalewając się łzami. – Ta stara wariatka będzie nam kazała uczyć się po całych dniach i czytać setki bezwartościowych, starych ksiąg! – żaliła się, drżąc na całym ciele.

– Zamknij się!

– Czy nie możemy jechać do babci Stasi, skoro babcia Alicja jedzie z tobą? Czy nie mogłabyś nas zostawić z wujkiem Pawłem i jego rodziną? Czemu mamy jechać do tej starej jędzy?

Pani Emilia dygotała pod wpływem szalejących w niej emocji.

– Zejdź mi z oczu! – Wskazała palcem drzwi. – Za godzinę macie być obie spakowane!

– Aaa...

– Bez dyskusji!

Julia tupnęła nogą, czmychając z obrażoną miną.



## V. G. Soque

urodziła się w Międzyziemiu, w hrabstwie Ardenii, w mieście Navar. Gdy miała cztery lata wybuchła Wojna Teodozjuszy, która ogarnęła całą krainę. Tuż przed rzuceniem klątw przez Białego Księcia rodzice autorki, wraz z innymi czarodziejami wyemigrowali do krajów Europy Zachodniej i Środkowej. Obecnie V. G. Soque mieszka we Francji w okolicach Cler-

mont-Ferrand. Jej pasją są podróże, także te po nieznanych wymiarach i nadrealnych rzeczywistościach. Uwielbia muzykę klasyczną, zwłaszcza utwory Fryderyka Chopina oraz dzieła operowe, baletowe i symfoniczne Piotra Czajkowskiego. W wolnym czasie najczęściej opisuje losy Międzyziemia, czyta książki i wędruje po górach.

